

Św. Franciszek otrzymuje rany.

POCHODNIA SERAFICKA

Rok XII. Wrzesień 1937. Nr 9.

TREŚĆ NUMERU:

Ofiary.

Na Kanonizację Bł. Salomei *Z. Karpińska* 10 zł. z podziękowaniem za odzyskane zdrowie. *M. Sadrckulanka* 4 zł., *Kurnatowska* 3 zł., *M. Biernowska* 3 zł., z prośbą o pomoc w trudnej sprawie. *Magdalena Skrzypczak* 4 zł., *W. Nowarczyk* 2 zł., *F. Peterek* 1 zł, *R. Dzudzik* 1 zł, *W. Klonowska* 1 zł., WP. *Marta Stidlowa* 10 zł. z prośbą o zdrowie.

Na Misje franciszkańskie: Barcice: Nakielska 6 zł; Kraków: Masłowska 30 zł; Kółko Misyjne 32 zł. 31 gr; Przęszkówna 7 zł. 50 gr; Wilno: Lisowska Dominika 50 zł.

Z kroniki żałobnej.

Pobożnym modłom Braci i Sióstr poleca się dusze: śp. Ludwiki Pietruszyńskiej zmarłej w Grudziądzu, śp. Franciszki Marianny Zielonka zmarłej w Mokronowie i śp. s. Elżbietę — Klarę Wikarską, mistrzynię nowicjatu III Zakonu św. O. Franciszka przy kościele OO. Franciszkanów w Gnieźnie, którą odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku dnia 9 lutego. W pogrzebie wzięło licznie udział miejscowe tercjarstwo. Była to siostra cicha i pobożna, wiernie też spełniała swój urząd mistrzyni. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Wieczny odpoczynek racz Im dać Panie.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XII. **Wrzesień 1937 r.** **Nr. 9**

O Bliznach św. O. Franciszka

17 września obchodzi Kościół katolicki Uroczystość Blizn św. Franciszka.

Fakt stygmatyzacji tak opisuje św. Bonawentura Doktor Seraf.

Kiedy Franciszek, ten prawdziwie wierny sługa i posłaniec Jezusa Chrystusa, pewnego poranku przebywał na modlitwie, swoją seraficzną żarliwością wznosząc się do Boga i uczuciami najgłębszymi i serdecznego współczucia zatapiał się w Tym, Który w nadmiarze miłości Swej ku nam dał się ukrzyżować, ukazała mu się postać podobna do Serafina, z sześcioma jak ogień błyszczącymi skrzydłami, która się do niego z nieba prędko zbliżała. Serafin ten zleciał w najszybszym pędzie aż w pobliże Świętego, który wtenczas zobaczył pomiędzy skrzydłami obraz Ukrzyżowanego, przybitego do krzyża na rękach i nogach. Dwa jaśniejące skrzydła były wzniesione nad głową, dwa rozpostarte do lotu, a dwa okrywały ciało jego. Na widok tego zjawiska zdumiał się Franciszek, radość połączona ze smutkiem ogarnęła duszę Jego. Obecność Jezusa Chrystusa, Który nań w postaci Serafina tak łaskawie i mile spoglądał, sprawiły mu największą radość; ale równocześnie widok Jego bolesnego ukrzyżowania przeszywał Jego serce mieczem bolesnego współczucia. Co Go szcze-

gólniej zadziwiło, to sprzeczność ta między nieśmiertelnością seraficznego ducha, a stanem boleści w jakim go zobaczył. Nie mógł pojąć znaczenia tego zjawiska. Wtedy objawił Pan sercu Jego, że zjawisko to na to otrzymał, by zrozumiał, że nie przez męczeństwo ciała, ale przez wewnętrzny żar miłości zamienić się ma w doskonały wzór Ukrzyżowanego Jezusa. Kiedy zjawisko po tajemnej i poufałej rozmowie zniknęło, pozostawiło w duszy Jego seraficzny żar miłości, a na ciele wyraźne blizny Ukrzyżowania podobnie jak wosk roztopiony przyjmuje odcisk pieczęci. Gdyż zaraz ukazały się na Jego rękach i nogach znaki gwoździ, tak jak je widział w zjawisku. Na prawym boku miał krwawą ranę, tak jakby był włócznią przeszyty; z niej często krew wypływała, przesiąkając szaty Jego.

Tak pisze św Bonawentura, który następnie z wielkiej czci ku św. Franciszkowi, ozdobionemu bliznami Chrystusa woła w uniesieniu: O prawdziwie szczęśliwy mężu, którego ciało nie było wprawdzie przeszyte żelazem tyrana, przecież nosiło na sobie obraz za nas zabitego Baranka. O szczęśliwa duszo, któraś palmy męczeństwa nie utraciła, jakkolwiek nie byłaś oddzieloną od ciała mieczem kata.

BŁ. JAN TOMAQUI i BŁ. LUDWIK NIFACI

Tercjarze, Męczennicy Japońscy.

Gdy z początkiem 17 wieku duchowni synowie św. Franciszka Serafickiego głosili Ewangelię w Japonii, nawracający się poganie taką gorliwością byli przejęci w pragnieniu poświęcenia wszystkiego dla prawdziwego Boga, że także chcieli być misjonarzami i dopraszali się o habity zakonne.

Z trudnością wytłumaczono im, że nie każdy chrześcijanin może być zakonnikiem, aby zaś nie gasić roznieconego zapału, pouczono ich o tercjarstwie.

Z wielką radością przyjęto tę pożądaną wiadomość i całe rodziny nowo-ochrzczonych japończyków wstępowały do III zakonu. Nawet dzieci dopraszały się o ten zaszczyt i na usilne nalegania rodziców, czyniono dla nich ustępstwo z warunkiem, że dzieci te złożą profesję dopiero, gdy dorosną.

Za największe szczęście uważali oni tercjarze, gdy misjonarze pozwalali im pomagać sobie w jakikolwiek sposób.

Służyli więc zakonnikom za przewodników, wspierali ich materialnie, ofiarowywali się do różnych posług i byli katechistami swych współbraci pogan.

Wielkim dobrodziejem i pomocnikiem misjonarzy był bł. Jan Tomaqui ochrzczony przez św. Marcina od Wniebowstąpienia Pańskiego, pierwszego męczennika japońskiego.

Czterej synowie Jana: 16-letni Dominik, 13-letni Michał, 10 letni Tomasz i 7-letni Pawełek należeli także do tercjarstwa i pomagali misjonarzom w czym tylko mogli.

Prześladowanie chrześcijan przybierało właśnie w Japonii coraz to większe rozmiary.

Jednego dnia został Jan Tomaqui pojmany wraz z dziećmi i wtrącony do więzienia. Sędzia używał wszelkich sposobów, aby uwięzionych skłonić do odstępstwa od prawdziwej wiary — lecz daremne były jego usiłowania. Najdłużej przemawiał sędzia do najmłodszego Pawełka, spodziewając się, że dziecko nie rozumie jeszcze, co czyni. Gdy łagodne namowy i słodkie obietnice nie skutkowały, sędzia chciał surową groźbą zastraszyć dziecko.

Ale Pawełek był niewzruszony. Spokojnie, głośno i z przekonaniem odpowiedział: „Śmierci męczeńskiej nie lękam się wcale, nawet gorąco jej pragnę... Tatuś mię zapewnił, że gdy umrę za wiarę św., to pójdę pro-

sto do nieba — tam zobaczę Matkę Najświętszą, Która taka piękna, taka dobra... i czeka na mnie z koroną wiecznej chwały... a Pan Jezus przytuli mię do Swego Serca i da mi królestwo — (tu rozłożył rączki szeroko) większe jak cała Japonia!"

Ojciec przywiązany do słupa miał być spalony a dzieci mieczem ścięte. Już klęczały z głowami pod miecz nachylonymi, kiedy jeszcze kat obiecywał, że wszystkim życie daruje, gdy odstąpią od swej wiary. Ale heroiczny męczennik, w odpowiedzi na to, zachęcał dzieci do wytrwania, pokazując im niebo. Na to synowie zawołali jednogłośnie: „Jesteśmy chrześcijanie! Niech żyje Jezus!" — i głowy ich pod cięciem katowskiego topora stoczyły się na ziemię.

Równocześnie płomienie ogarnęły słup, do którego był przywiązany Jan Tomaqui i błogosławiony męczennik z pieśnią dziękczynną na ustach dopełnił swojej ofiary.

Bł. Ludwik Nifaci był generałem wojsk japońskich. Cieszył się niezwykłym uznaniem najwyższych władz i ogólnym szacunkiem.

Łaską Boską tknięty zaczął słuchać nauk misjonarzy. Prawdy wiary św. wnikały szybko w jego wzniosły umysł, wzruszały głęboko szlachetne serce i wkrótce przyjął chrzest z rąk bł. Hieronima od Jezusa. Jakiś czas pozostawał na stanowisku generała, wpływając korzystnie na podwładnych, ale z chwilą, gdy jego nawrócenie przestało być tajemnicą, wystąpił z wojska, został tercjarzem i oddał się na usługi misjonarzom.

Nifaci miał 2 synków: 5 letniego Franciszka i 2 letniego Dominika, których wcześnie pouczał, jakie to szczęście umrzeć za Chrystusa.

Gdy w Nagasaki sprawował obowiązek katechisty przy bł. Antonim od św. Bonawentury, doniesiono wielkorządcy, że dawniejszy generał jest chrześcijaninem.

Natychmiast uwięziono Ludwika razem z dziećmi i zagrożono mu śmiercią, jeśli nie powróci do dawnej wiary. Świątobliwy tercjarz odpowiedział śmiało: „Jestem wyznawcą Chrystusa i synów moich wychowuję na męczenników za prawdziwą wiarę — możecie z nami uczynić, co chcecie, ale zapewniam was, że będziemy najszczęśliwsi, gdy nam okrutną śmierć zadacie, bo otrzymamy za to życie wieczne, pełne chwały i radości w niebie!"

Dziewięć miesięcy trzymano bohaterskich wyznawców w okrutnym więzieniu, poczem ścięto ich mieczem.

W tym samym czasie bł. Ludwika tercjarka, staruszka 80 letnia została spalona wraz z mężem, córką i synem za gościnność, udzielaną misjonarzom i za gorliwość w szerzeniu nauki chrześcijańskiej.

Obecnie w chrześcijańskiej Europie gorliwi katolicy otoczeni są z kilku stron otwartymi wrogami nie tylko Chrystusa, ale wszelkiej religii. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa i w późniejszym czasie skazywano wyznawców prawdziwej wiary św. na śmierć na podstawie niesprawiedliwych rządów.

Dziś wrogowie Kościoła św. nie trudzą się ani śledztwem, ani sądami, lecz całymi masami pozbawiają odrazu życia niewinne ofiary, niszcząc równocześnie świątynie Pańskie i wszystko, co w związku jest z religią.

Więc wszyscy członkowie III zakonu, stanowiący niejako przednią straż w akcji katolickiej, powinni dobrze pamiętać i w czyn wprowadzać prawdy katechizmowe, że wiara nasza powinna być powszechna, mocna, żywa i stała. A wiara jest stała, kiedy jesteśmy gotowi raczej wszystko utracić a nawet życie poświęcić, aniżeli zaprzeć się Chrystusa. *Es-ha.*

POSZŁA W GÓRNĄ KRAINĘ.

Rozmowa Maryi z posłańcem niebios dobiega końca. Usłyszawszy żądane przez Boga słowo „Fiat“, Archanioł Gabriel skłonił się nisko przed Najśw. Panną i uleciał w zaświaty.

Po jego odlocie Maryja pozostała samą. Samą jednak nie była — w Jej łonie krył się Człowiek-Bóg.



Po tym cudownym zajściu trudno sobie wyobrazić Panienkę Niepokalaną inaczej, jak pogrążoną w bezdennej kontemplacji. Zapadła się sama w sobie i w niemym uwielbieniu, Wcielonego Boga, trwała do rana. Jej dusza i serce płonęły jak ognisko. Brzmiały w Niej wszystkie pieśni nieba i ziemi.

Nie tak samo, ale bardzo podobnie pogrąża się w Bogu i w myślach o Nim Dusza, po otrzymaniu każdej wielkiej łaski. I gdyby ten wnętrzny ogień, co ją pochłonął, nie przygasł, nie przestał palić i krępować w tej ciszy i kontemplacji przebłogiej trwałaby wieki całe. Ale Boski żar ustaje, dusza przytomnieje i „powstawszy“, idzie z pośpiechem na góry, do szerokich widnokręgów, do jakich śle ją tęsknota i do których zniewala ją łaska. Idzie za przykładem Matki swojej Niebieskiej, wydeptaną przez nią ścieżyną.

— — — — — — — — — — — — —



Dusza otwiera księgę Ewangelii, by znów czytać dzieje Jezusa i Maryi. Czytając, patrzy na dalekie góry, które rysują się przed nią coraz wyraźniej. Anioł — natchnienie, łaska jest przy niej blisko, aby ją oświecać, wspomagać, prowadzić.

„A powstawszy Maria w onych dniach, poszła na góry z kwapieniem do miasta Judzkiego. I weszła w dom Zachariaszów i pozdrowiła Elżbietę. I stało się, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie jej: i napełniona jest Duchem świętym Elżbieta. I zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem oto, jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie swoim. A błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, co ci jest powiedziane od Pana.

I rzekła Maryja: Wielbi, dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, iż wejrzał na niskość służebnicy swojej; albowiem odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody; albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego; a miłosierdzie jego od narodu do narodów, bojących się jego. Uczynił moc ramieniem swoim, rozproszył

pyszne myśli serca ich. Złożył mocarzy ze stolicy, a podwyższył niskich. Łaknących napełnił dobrami, a bogaczów z niczym puścił. Przyjął Izraela, sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje, jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki.

I mieszkała z nią Maryja jakoby trzy miesiące. (Łuk. 1, 39—56).

I.

„A postawszy Maryja w onych dniach, poszła na góry z kwapieniem".

Po cudownym poczęciu Syna Bożego, Niepokalana Panienka opuszcza tajemniczą krainę kontemplacji i z radosnym rozpędem udaje się na góry. Ogień wewnętrzny gna ją na uciążliwe drogi — tam, gdzie czynem będzie mogła dowieść Bogu swojej miłości i wdzięczności.

„W onych dniach", tj. po otrzymaniu wielkich natchnień i łask, dusza uczuła, że jest pełną Boga. Tę Boską obecność zdradzały w niej najpierw nadzwyczajne pociechy i światła, następnie porywy i pęd niezwyciężony do pójścia naprzeciwko rzeczom trudnym, przeciwnym dotychczasowemu, pełnemu wygód życiu. Za tym pędem, a szczególnie za przykładem Matki Najśw. udaje się dusza w uciążliwą drogę — drogę górzystą.

Pod miano tych gór i pagórków, o których Ewangelia św. mówi, podciągnąćby trzeba te czyny, ofiary, heroiczne cnoty, a szczególnie heroiczną miłość bliźniego, jakiej Bóg żąda od każdej duszy, którą powołuje na świętą. Bo wiadomo, że łatwych rzeczy, zgodnych z zepsutą naturą i z jej upodobaniami nie domaga się Pan Bóg od tych, których przeznacza na swoje całopalne ofiary. Żąda natomiast rzeczy takich, przed którymi tłum przeciętników wzdryga się i ucieka.

II.

„I weszła (Maria) w dom Zachariaszów i pozdrowiła Elżbietę".

Matka Najświętsza była tak pokorną i tak dobrą, że nawet nie była zdolną uświadomić sobie swej nadzwyczajnej godności, z macierzyństwa Bożego wypływającej, a tym samym żądać, aby raczej S. Elżbieta, przyszła ją pierwsza odwiedzić i pozdrowić.



Dusza, na widok takiej pokory czuje się bardzo zawstydzona. Bo jakżeż inaczej postępowała ona w dawniejszym swoim życiu. I nie licząc życia grzesznego, które pędziła w całkowitym zaślepieniu, ale nawet potem, gdy już przejrzała i z drogi nieprawości przeszła na drogę cnoty — nawet wtedy zdolną była uważać na swoją urojoną wyższość i mówić z zarozumiałością:

— Nie pójdę pierwsza, nie przemówię, on, ona powinna to uczynić — ja przecież starsza, wyższa urodzeniem, stanowiskiem — wychowanie też otrzymałam lepsze — nie pójdę się poniżać przed taką, takim człowiekiem...

Oj, nie odczuwała wtedy dusza, będąc zaślepiona pychą, jak brzydko brzmiały jej słowa i że raczej poniżały ją przed drugimi niż wywyższały. Dziś za przy-

kładem swej Matki Niebieskiej postanawia sobie wybiegać zawsze pierwsza na spotkanie drugich, zwłaszcza tych, do których mimowoli czuje pewną odrazę i antypatię. Droga oświecająca nie jest samym tylko wpatrywaniem się w przykłady Jezusa i Maryi, to zarazem droga czynu, ofiar i cnót prawdziwych. Nie wystarczy wciąż tylko myśleć, patrzyć i podziwiać, trzeba zacząć żyć.

III.

„I stało się, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie jej: i napełniona jest Duchem Świętym Elżbieta. I zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota twego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem oto, jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to co ci jest powiedziane od Pana".

— Czy może dusza porywać się aż na to, by naśladować Jezusa i Maryję nawet w tym, co zdziałali w domu Zachariaszowym? Czy nie będzie to zuchwalstwem z jej strony tak myśleć i tak chcieć?

Nie, nie! To nie jest zuchwalstwo! To tylko silne, od Boga pochodzące pragnienie, które w czyn, w rzeczywistość zamienić się musi.

Spytajmy najpierw, co stało się w domu Zachariaszowym w chwili, gdy jego progi przekroczyła Maryja, niosąc z sobą Wcielonego Boga?

Przede wszystkim dziecię — Jan Święty, ukryty w łonie swej matki Elżbiety, drży z radości, podskakując do góry na znak, że zerwane w nim zostały pęta grzechu pierworodnego, i że łaska, miłość i świętość zalały mu duszę. To szczęście dziecka udziela się matce. Elżbieta poznaje natychmiast, że młodziutka uboga jej

krewna nie jest zwyczajną istotą, że to Matka Boga! Poznaje, zalana światłem Ducha Przenajśw., że właśnie On, ukryty w łonie Dziewicy Pan, stał się sprawcą szczęścia jej dziecka. I w tejże samej chwili, ona, podeszła w latach Elżbieta, pada na kolana przed kilkunastoletnią Panienką i w uniesieniu woła: „A skądże mnie to, że przyszła Matka Pana mego do mnie?“

Dusza sama z siebie nic zdziałać nie może, zwłaszcza gdy wewnątrz jest pusta, niewyrobiona, bez cnót i nadprzyrodzonych blasków. Ale niech tylko ima się pracy nad sobą, niech przestaje z Bogiem, aby się Nim napełnić i do Niego upodobnić, niech zedrze z siebie skórę starego człowieka a przyoblecze się w nowego, a wnet owieje ją czar nadprzyrodzoności i świętości i wtedy zmuszona iść między ludzi, czynić będzie to, co czyniła Maryja — będzie uświęcać przez własne uświęcenie, będzie siać promieniami, bo te same z cnót jej popłyną.

Czy to zuchwalstwo? Czy szaleństwo?

Nie! To prawda! Ten Jezus, za którym dusza idzie i którego naśladuje, powiedział na jej zachętę i pociechę. „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“.

Na wypadek, gdyby tak czynić nie chciała tj. świecić, jeno być ciemną chmurą zasłaniającą innym drogę do cnót najwyższych i siać zgorszenie przez nieprzykładne swoje życie, natenczas zostawił jej straszne słowa: „Biada człowiekowi owemu, przez którego zgorszenie przychodzi”.

A więc to nie zuchwalstwo. To obowiązek wielki, święty, odpowiedzialny przed Bogiem. Na sądzie ostatecznym stanie dusza nie sama, ale z całym długim orszakiem tych, którym do uświęcenia pomogła, albo których do złego przywiodła.

Ale dusza będzie się starała być jasną nie po to, by błyszczeć przed innymi, lecz przede wszystkim, by się Jezusowi podobać. Wtedy bezwiednie rzucać będzie snopy światła innym pod nogi i pociągać za sobą tłumy.

Razu jednego zagadnął jeden z braci Ś. O. Franciszka tak:

— Bracie Franciszku, powiedz ty mi, co tak bardzo przyciąga ludzi do Ciebie? Aniś ty piękny, postawny, ani uczony, ani nawet zbyt wymowny. A jednak popatrz, procesje idą za tobą.

Szły procesje za S. O. Franciszkiem dlatego, bo ich pociągał jak magnes urok nadzwyczajnej jego świętości. W jej blaskach chodząc po świecie, nie potrzebował wiele mówić, sam jego przykład wystarczył za naukę.

Szła razu jednego przez miasto dorastająca dziewczynka. Roztrzepana, płocha, światowa. Była katoliczką bo odmawiała rano i wieczór pacierz i znała, kędy w niedzielę droga do kościoła. Żadne inne bliższe stosunki z Jezusem jej nie łączyły, bo młode jej serce po brzegi wypełniał świat.

Szła w wielkim rozpędzie, patrząc na wszystko i po wszystkich. Po jej głowie z błyskawiczną szybkością przelatywały myśli i sądy o napotkanych ludziach. Były to sądy najrozmaitsze, najdziwaczniejsze. Naraz opanowało ją zdziwienie wielkie, ogromne! Zwolniła szybkość biegu. Naprzeciwko niej bosonogi, w grubym habicie szedł zakonnik. Szatą do niego podobnych widziała już wielu, ale takiego jak ten jeszcze nie widziała. On jeden z pośród mnóstwa najrozmaitszych ludzkich głów, prawdziwie spodobał się dziewczynie, bo tylko on jeden na nic i na nikogo nie spozierał. Oczy nakryte miał powiekami. Takim pewnie był św. Alojzy — myślała dziewczynka — o którym gdzieś kiedyś czytała. Na twarzy tego zakonnika (bernardyna) malowała się

świętość, przezierało z niej ukryte w sercu Bóstwo. Dziewczyna znieruchomiała. Zapomniała o sobie i wszystkim, patrząc jedynie na zakonnika, dopóki nie znikł jej z oczu.

Obrzydł dziewczynce od tej chwili świat. Jej serce zranił jeden z tych promieni, którymi jaśniał syn S. O. Franciszka. Zapragnęła być jak on skupioną i kochać bardzo tego Boga, którego przecudny odblask widziała na uduchowionej jego twarzy.

Po pewnym czasie mówiono o dziewczynie:

— Co się jej stało? Zwariowała!

Inni mówili:

— To Anioł!

Dziewczyna o nic nie dbała, jeno o Jezusa, którego już zawsze w sercu swoim jako skarb nosiła.

S. Gł.

Ostatnia pieśń wiernej Jezusowi duszy.

Twoją ja jestem, Jezu mój drogi,
Od najzarańszych mych dni i lat.
Bo spoczął na mnie Twój uśmiech błogi,
I wiódł tajemnie w duchowy świat.
Czułam i czuję jak prowadziła
Mnie poprzez życie Twa słodka dłoń.
Ach zawsze, Jezu, Twoją ja byłam,
Zawsze Ci słałam mej służby woń.
A dziś chorobą, bólem znużona,
Czyję że jestem, o Panie mój?
W czyje przerzucić chcę się ramiona,
By trwożnych myśli ukoić rój?
Ach Twoją jestem, Twoją na zawsze!
I tu na ziemi i w niebie tam.
Z serc wszystkich Twoje jest najłaskawsze,
W Nim ja oparcie i rozkosz mam!

Czoło omdlałe, siły znękane,
Ale duch we mnie nuci swój śpiew.
Bom dziecię Twoje, Jezu wybrane,
Bo mnie zasila Twa Boska Krew!

Tyś mię raz przyjął w całopalenie,
Ja Ci wierności złożyłam ślub.
O przyjmij naprzód me dziękczynienie
Za to, co dasz mi, życie — lub grób...



Za wszystko z duszy dziecka Twojego,
Hymn dziękczynienia popłynie wzwyż!
Czciłam Cię pośród życia czynnego,
Z czcią też przyjmuję choroby krzyż!

Więc Twoją jestem mój Oblubieńcze!
Ku Tobie wznoszą się serca skry!
Czy śnię o niebie, czy z bólu jęczę,
Wierzę, żem Twoja, a moim — Ty!!

Ge-es.

NOWE SZCZEPIENIE

Jeden z poetów francuskich pięknie powiedział, że nie ma nic smutniejszego jak dom bez dzieci — jest to klatka bez ptaszków i wiosna bez kwiatów.

Głęboko i boleśnie czuję tę prawdę, ilekroć patrzę na nasze kongregacje tercjarskie składające się niemal wyłącznie z ludzi już poważnych wiekiem i przeżyciami, jest to także dom bez dzieci i wiosna bez kwiatów. A jeśli wiosna bujnym nie rozkwita kwieciem, czyż możemy spodziewać się plonów? Jedną z najważniejszych przyczyn, dlaczego tercjarstwo tak nikły wpływ wywiera na społeczeństwo chrześcijańskie jest ta, że do Trzeciego Zakonu wstępują przeważnie osoby, których życie ma się już ku wieczorowi. Najpiękniejszy czas przepracowali na innych zagonach, młodzieńcze siły zużyli w walce pod innymi sztandarami — przychodzą do tercjarstwa, jak do cichej przystani, aby tam spocząć i przygotować się na tę wielką chwilę, gdy Pan zawoła: „Zdaj liczbę z włodarstwa twego, albowiem już więcej włodarzyć nie będziesz“.

Czy to jest źle?! Czy możemy mieć do nich o to pretensje?

Bynajmniej! Wszak lepiej późno niż wcale! Tylko, że św. O. Franciszek tworząc Trzeci Zakon wcale nie miał zamiaru zakładać stowarzyszenia pobożnych emerytów, ani też spokojnego dożywocia matron „osiadłych na dewocji“.

Idea Trzeciego Zakonu jest nawskroś młodzieńcza, bojowa, porywająca swą wiosenną świeżością i czarem naiwna i prosta jak spojrzenie dziecka, płomienna i bezkompromisowa jak sama młodość. I dlatego wcielić ją w życie i promieniować nią na innych może tylko dusza młodzieńcą, lub taka, która od wczesnych lat tym duchem żyła, tą atmosferą oddychała, w tego słońca promieniach rozkwitła.

Nie łudźmy się! W pięćdziesiątym lub sześćdziesiątym roku życia przy najlepszej nawet woli trudno przekształcić i przebudować duszę do gruntu, trudno na starość zrywać się do podniebnych lotów, a jeszcze trudniej pociągać za sobą innych.

Toteż tylko ta kongregacja może spełnić dobrze swe zadanie w Kościele i społeczeństwie, która obok starej gwardii zasłużonych wiarusów ma zastęp „młodych podchorążych", radosnych, zapalnych, brawurowych.

Tercjarstwo bez młodzieży — to tercjarstwo bez przyszłości. Sprawę tę podnosił już w Pochodni w ubiegłym roku Czcig. O. Franciszek Pyznar, podając w swym doskonałym referacie praktyczne wskazówki, jak zdobywać młodzież dla tercjarstwa.

Niestety! Dotąd nie doszły nas wieści, czy się coś w tej arcyważnej sprawie robi.

Ostatnia gawęda O. Kapistrana znów dotknęła tej sprawy, miała jednak raczej charakter negatywny, przestrzegała, by nie zrażać młodych do Trzeciego Zakonu, ale nie mówiła jak ich zyskiwać.

To zaś przedstawia trudność największą.

Najpierw musimy się zastrzec, że nie mamy na myśli bynajmniej masowego wpisywania się młodzieży do tercjarstwa, jest to bowiem czystym niepodobieństwem. Tercjarstwo jest zakonem i trzeba mieć do niego jako do zakonu specjalne powołanie.

Nawet więc w tych błogosławionych a nielicznych parafiach i ośrodkach franciszkańskich, gdzie poważna liczba młodzieży garnie się do Boga, tylko wyjątkowe jednostki pragną pełniejszego oddania się Bogu, tylko wyjątkowe jednostki zdolne są pojąć i przejąć się na serio duchem Franciszkowym.

Ale też wystarczy, by ich było w kongregacji 5 lub 6, a zaraz tam zatętni życie, rozpalą się serca, światłość Chrystusowa zacznie promieniować na innych

Chodzi więc o to, aby te perły poznać, wyłowić i pozyskać dla Trzeciego Zakonu.

„Dedit omnia sua et comparavit eam" — oddał wszystko co miał, a nabył ją — mówi Pan Jezus w przypowieści.

Trzeba czynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby te dusze powołane i przeznaczone przez Boga dla naszej franciszkańskiej rodziny *poznać — pozyskać — utrzymać.*

Jak je poznać?

Są to przede wszystkim dusze proste, szukające Boga bez żadnych celów ubocznych, nie pragnące nikomu imponować ani swoją wiedzą, ani swoją cnotą. Drugą cechą powołania tercjarskiego to radosne i ufne spojrzenie na świat.

Melancholia, zgryźliwość, rozgoryczenie żadną miarą nie mogą się pogodzić z duchem franciszkańskim. Ujdą od biedy u pustelników, pokutników, ale nigdy u tercjarzy, którzy mają iść w świat z otwartym sercem obejmując uściskiem miłości wszystko co żyje.

Wreszcie trzecią cechą jest umiłowanie ubóstwa, wspaniała wzgarda tego wszystkiego, za czym się ludzie tak namiętnie uganiają: biedny jest — cieszy się ze swego ubóstwa, wesoło znosi niedostatek; bogaty — za nic ma sobie bogactwa, zużywa dla siebie jak najmniej, ale chojną ma rękę dla potrzebujących.

Te trzy cnoty charakteryzują typ franciszkański i wskazują, że dana osoba jest odpowiednia do tercjarstwa.

Przyjmowanie wszystkich zgłaszających się bez wyboru obniża poziom zakonu, wypacza i banalizuje jego ducha, psuje dobre imię i unicestwia jego wpływ na społeczność chrześcijańską. Gdy się czyta sprawozdania kongregacji liczących po sto i więcej tercjarzy a zwłaszcza tercjarek, mimowoli nasuwa się pytanie,

ile ich tam jest prawdziwie powołanych, prawdziwie rozumiejących ducha swego zakonu i według niego żyjących.

Trzeba to dobrze wrażać w umysły, że tercjarstwo nie jest bynajmniej zwykłym pobożnym stowarzyszeniem, ale jest *zakonem*, jest tym ewangelicznym zaczynem, który włożony w społeczność świecką niby w owe „trzy miary mąki“ ma ją przeniknąć wonią cnót chrześcijańskich i zakonnych: umiłowaniem ubóstwa, czystości posłuszeństwa, pokory — seraficznej miłości Boga i bliźniego.

Badajmy dobrze zgłaszających się kandydatów i kandydatki, czy są powołani i czy są zdolni do podjęcia tak wzniosłego zadania. Przez taką selekcję, takie utrudnianie przyjęcia, Zakon nic nie straci — owszem zyska na powadze, a że nie będzie liczył członków 200 tylko 20 — to mała szkoda! Jeden prawdziwy tercjarz starczy za setkę byle jakich. *E. L.*

NASZE OBOWIĄZKI

Wielu panów we Francji, zamożnych i wykształconych na wakacje udaje się do Lourdes, aby tam w charakterze t. zw. *brancardiers* czyli sanitariuszów bezinteresownie służyć chorym przybywającym z pielgrzymkami ze wszystkich stron świata do Cudownej Groty. Swój doroczny wypoczynek poświęcają uczynkom miłości bliźniego i wracają potem do swych biur, pracowni i profesorskich katedr bardziej wzmocnieni i odświeżeni na duchu, niż gdyby ten czas spędzili w jakiejś miejscowości klimatycznej lub nad morzem. W Trzecim Zakonie wiele jest osób samotnych, niezależnych, nienajgorzej sytuowanych majątkowo, które wakacje swoje spędzają na wsi — Jakże wielkie pole do działania znalazłaby tam w obecnych czasach tercjarka poważniejsza już wiekiem i doświadczona, a pełna poświęcenia i Chrystusowej dla maluczkich miłości.

Oto w jednym domu ktoś chory — nie umieją go pielęgnować pogarszając sprawę przedziwnymi środkami w rodzaju „trzy kieliszki z pieprzem, trzy bez pieprzu,

trochę sierści z kociego ogona, zażegnanie i basta!" Tam wejść, nauczyć obchodzenia się z chorym, schludności, odpowiedniej diety.

Gdzie indziej znów dzieci brudne, obdarte, puszczone samopas; czy nie znalazłby się sposób, aby się zająć nimi, przyciągnąć je do siebie jakąś zabawką, książką, opowiadaniem, a przy okazji podnieść duszyczki do Boga, zaznajomić z prawdami wiary św., nauczyć dobrego zachowania, porządku. To znów jakaś istota anormalna: kaleka, idiota, lub coś podobnego „pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa". Zbliżyć się do tego z miłością, ze współczuciem, przemówić łagodnie, a wnet pocznie się i w takim budzić człowiek — człowiek upośledzony biedny, wzgardzony od wszystkich i dlatego na dobre słowo tak bardzo wrażliwy.

Znam wypadek, gdy wiejska dziewczynka uznana od maleńkości za skończoną idiotkę i w istocie anormalna, dała się w ciągu 5 tygodni przygotować do pierwszej Komunii św. Gorliwy proboszcz zatroszczył się o tę duszę, powierzył ją nauczycielce przebywającej w tej wsi na wakacjach — wyniki były nadspodziewane: okazało się, że trzeba było tylko do dziecka po ludzku się odnosić, mówić spokojnie i łagodnie, aby wyzwolić i wzmocnić te słabiutkie zdolności umysłowe, jakie w nim były.

A w niedzielne popołudnia czy nie dałoby się urządzić dla starszych jakichś czytań religijnych, pogłębiających i odświeżających wiadomości katechizmowe.

Wogóle w parafii wiejskiej tercjarka o sercu gorącym, umiejąca dla Królestwa Bożego zapomnieć o sobie, a przytem inteligentna i doświadczona może ogromnie wiele uczynić dobrego. Ale trzeba jednego! Trzeba poczucia, że jeśli mogę coś dobrego uczynić — to mam obowiązek to uczynić. Może nie wobec kodeksu moralnego — ale wobec Boga i Kościoła, dla których żyć i pracować obiecałam.

Spojrzyjmy wokół siebie!

Co moglibyśmy uczynić dobrego w naszej rodzinie w domu, w którym mieszkamy — w naszym podwórku, w naszym sąsiedztwie, w naszej ulicy, w naszej wsi, w naszym mieście?

Mało czy wiele — jeśli mogę, tym samym mam obowiązek. *S. L.*



PRZESTROGA.

Dopóki dusza owcę naśladuje,
Dopóty Jezus nią się opiekuje.
On ją Sam broni, cieszy, błogosławi,
Wilków poskramia — a czasem tak sprawi,
Że same wilki, co na nią powstają,
W ciche owieczki nagle się zmieniają.
Lecz skoro dusza wilczą wdzieje skórę,
I sama w srogą zmieni się naturę,
Oddając ludziom „wet za wet" ze złością,
Jezus odchodzi z łaską i miłością!
Ach, bo On, Pasterz słodki, w każdym czasie,
Nie srogich wilków, lecz owieczki pasie!!

S. S.

KRONIKA

Sprawozdanie z działalności kongregacji męskiej III. Zakonu św. O. Franciszka w Poznaniu za rok 1937.

Nie chcąc powtarzać tego, co już kongregacja żeńska w swym sprawozdaniu powiedziała, ponieważ w dużej mierze dotyczy to również i naszej kongregacji, dajemy sprawozdanie bardzo zwięzłe.

Na początku roku sprawozdawczego liczyła kongregacja nasza 111 braci. W ciągu roku przyjęto do nowicjatu 8 kandydatów, z innych miejscowości przybyło 3, zmarło 3, wyprowadziło się 6. Obecnie liczy kongregacja 113 członków, zatem liczba zwiększyła się o 2 w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Jak poprzednich lat tak i w ubiegłym roku odbyły się przyjęcia i to: w dzień Wniebowstąpienia pańskiego. do nowicjatu, a w święto św. św. Apostołów Piotra i Pawła do profesji. Ceremonie te odbywają się zawsze bardzo uroczyście poprzedzone trzydniowymi rekolekcjami. Pocieszającym jest, że pod sztandar św. O. Franciszka garną się przeważnie młodsze osoby.

Prócz nabożeństw i zebrań wspólnych z siostrami odbywały się zebrania specjalne dla braci 1 raz w kwartale z aktualnymi wykładami, na które bracia bardzo chętnie uczęszczają.

Zebrania Zarządu odbywały się w drugie wtorki miesiąca, na których załatwiano sprawy bieżące.

Lekcje przygotowawcze dla nowicjuszów i kandydatów odbywały się 2 razy w miesiącu pod przewodnictwem brata mistrza prof. Dr. Posadzego, a od października pod przewodnictwem Czcig. O. Albina.

Rekolekcje dla członków III. Zakonu odbyły się przed uroczystością naszego św. Zakonodawcy, jako przygotowanie na powyższe święto.

Śladem lat poprzednich wspierała kongregacja nasza swych ubogich braci w miarę możności. Na wsparcia dla najwięcej potrzebujących i chorych wydano zł. 146. — i chociaż w części staraliśmy się ulżyć ich smutnej doli. Ze względu na szczupłe fundusze nie wszystkie prośby mogliśmy uwzględnić. Środki ku temu czerpaliśmy ze zbiórek przed kościołem Wiel. OO Franciszkanów, z zebrań miesięcznych poza kościelnych oraz dotacji Czcig. O. Dyrektora.

Ażeby powiększyć fundusze nasze a przez to móc hojniej naszych ubogich wspierać, wprowadzono od 1. grudnia składki obowiązujące wszystkich członków bez wyjątku po 0·20 gr. miesięcznie.

W roku sprawozdawczym kontynuowała kongregacja nasza wykłady religijne zapoczątkowane już w roku poprzednim cieszące się dość poważną frekwencją. Wykłady te miały na celu zaznajomienie szerszego ogółu z duchem św. O. Franciszka oraz pozyskania inteligencji dla III Zakonu. Prelegentami na powyższych wykładach byli profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego i bracia tercjarze.

Należy jeszcze wspomnieć o bibliotece naszej, która się pięknie rozwija. Rozwój jej zawdzięczać należy zabiegom br. mistrza prof. Posadzego, który nie zaniedba żadnej sposobności, gdy chodzi o powiększenie biblioteki. W roku ubiegłym powiększyła się biblioteka nasza o kilkanaście dzieł cennych treści religijnych. Z biblioteki korzystają bracia z wielkim pożytkiem dla siebie oraz innych osób, przez wygłaszanie wykładów starannie opracowanych na podstawie przeczytanych książek.

Kończąc sprawozdanie wypada złożyć serdeczne podziękowanie Czcigodnym Ojcom Dyrektorom Norbertowi i Kornelowi za duchowne kierownictwo, wszystkich członków prosić o zgodną i ofiarną współpracę dla do-

bra III. Zakonu a przez to pomnożenia chwały Bożej i czci św. naszego Ojca Franciszka.

O. Kornel Czupryk. Dyrektor

I. Makała sekretarz

Gniezno.

Sprawozdanie z czynności „Franciszkańskiej Sekcji Miłosierdzia III Zakonu św. Franciszka Serafickiego od dnia 11 lutego 1936 r. do 9 marca 1937 r.

Zebrania odbywały się co dwa tygodnie w szkole franciszkańskiej pod przewodnictwem Przew. O. Gwardiana, na których wygłaszał zwykle kilka słów ewangelicznej miłości bliźnich. Gdy nie mógł przybyć na zebranie, jedna z członkiń czytała ewangelię św. Zebrania rozpoczynały się i kończyły modlitwą. Następnie sekretarka odczytywała protokół z poprzedniego zebrania; s. skarbniczka dochody i rozchody miesięczne, dalej ss. opiekunki zdawały sprawozdanie z odbytych wywiadów suterenowych i na poddaszach, gdzie roznoszą bony na chleb i kolonialkę. W roku sprawozdawczym rozdano bonów na chleb około 1500 i tyleż na kolonialkę, 60 cntr. węgla, 550 litrów mleka i obuwia kilkanaście par. Ubrano do I Kom. św. 10 dzieci, szyjąc ubranka i sukienki. — Biedni nasi z okazji uroczystości Wielkiejnocy otrzymali za 300 zł. darów w naturze. Dnia 22 grudnia urządzono dla nich „gwiazdkę". Ogólna liczba wspieranych rodzin z okazji świąt wzrosła do 250. W ciągu roku ubiegłego było na stałej opiece Sekcji biednych i chorych starców 150.

Środki materialne potrzebne do wyżej wspomnianych prac i zadań czerpała Sekcja ze składek od członków wspierających, z kwest i imprez. W listopadzie urządziłyśmy wieczornicę ku czci św. Elżbiety, połączoną z loterią fantową, w szkole franciszkańskiej na rzecz ubogich naszej Sekcji. Również na zebraniach urządza

się dowolną składkę do woreczka. Dodać należy, że z okazji świąt składali datki w naturze, odzieży i gotówce dobrodzieje i instytucje.

Staraniem konf. św. Wincentego a Paulo młodzieży żeńskiej i Franciszk. Sekcji Miłosierdzia urządzono w parafii franciszk. w dniu 30 września „Dzień chorych“. Mszę św. odprawił o godz. 8-mej O. Gwardian, podczas której przemówił serdecznie do chorych, rozdał Kom. św. 50-ciu osobom i pobłogosławił Najśw. Sakr. Po nabożeństwie ugoszczono ich śniadaniem.

Oprócz pomocy materialnej, starają się siostry nieść i tę drugą moralną, w postaci miłości, słowa ciepłego, aby te dusze zbliżyć do Boga. Ubogich nakłania się do spow. i kom. św. Dla lepszej kontroli wręcza się im karteczki, które przy spowiedzi oddają. Za zmarłych najuboższych zamawia się Msze św., również w intencji dobrodziejów Sekcji. — W jednym wypadku nakłoniono do zawarcia ślubu kościelnego pewnych młodych ludzi, kupując im też potrzebne rzeczy jak: ubranie, buty i obrączki.

— Rozpoczynając nowy rok, ufni w pomoc i opiekę św. O. Franciszka i patronki naszej św. Elżbiety, pragniemy uczynić jeszcze więcej dobrego, gdyż chcemy stać się godnymi tej zaszczytnej nazwy, jaką nosimy „dzieci św. O. Franciszka“. *J. M. Ciemnoczołowska*
sekretarka

Biuletyn misyjny z Nagasaki.

Gdyby mieć na uwadze japoński zwyczaj pisania listów, należałoby zacząć tak: Już jest ciepło, gorąco nawet. Wkrótce nastaną ulewne deszcze i upały, zwiastują to ćwierkające bezustannie świerszcze. A co u Was słychać? Takby japończyk zaczął list w porze obecnej.

Numer niniejszy wydaliśmy jako dwumiesięcznik, gdyż wykończenie nowego budynku, przenosiny, prace związane z rozpoczęciem roku szkolnego, kopanie boiska — b. dużo zajęły nam czasu.

...W Niedzielę Palmową mieliśmy na procesji prawdziwe palmy. Dał nam je poczciwy batiuszka z Nagasaki (Japończyk). Parafia jego obejmuje wyspę Kyushu i Koreę z 30 milionami mieszkańców w czym wiernych ma kilkanaście tysięcy. Powiada, że gdyby był tylko proboszczem, nie starczyłoby mu na wyżywienie i utrzymanie rodziny, więc jest jeszcze urzędnikiem magistratu w Nagasaki(?!)

...Wielkotygodniowe uroczystości dużo różnią się tu od polskich. Zaniesiony np. w Wielki Czwartek P. Jezus do ciemnicy, pozostaje tam aż do Rezurekcji. Grobu Bożego nie urządzają tu. Ale my, choć też Grobu nie urządzaliśmy, jednak założyliśmy duży obraz przedstawiający P. Jezusa złożonego w grobie. Oświetlony elektrycznością wyglądał bardzo pięknie. Katolicy tutejsi gdy to zobaczyli, bardzo podziwiali żałując, że tu nie ma zwyczaju urządzania Grobu P. Jezusa. Obraz ten przed dwoma laty jeszcze namalowała dla Mugenzai no Sono S. Anna Nowicka, Norbertanka z Imbramowic, której raz jeszcze składamy serdeczne przez Niepokalaną „Bóg zapłać!".

Pieśni na Rezurekcję śpiewają tu przeważnie łacińskie o melodii — trzeba przyznać —bardzo pięknej.

Nowy budynek już ukończony, już mieszkamy w nim. Przed wprowadzeniem się do niego musiał go obejrzeć policjant i... dać pozwolenie na zamieszkanie w nim (niezależnie od tego, że plany budynku były urzędowo zatwierdzone). Jest tu też zwyczaj, że bez pozwolenia policjanta nie można zabić świni. Trzeba pisać podanie do policji i to na specjalnym papierze; musi przyjść policjant w pełnym rynsztunku (z szablą itd.) i być obecnym przy tej „egzekucji". I nie kto bądź może zabijać, ale fachowiec -masarz.

W budynku tym znajdzie też pomieszczenie młyn do łuskania ryżu, bo obecnie więcej go wychodzi, a łuskany jest dużo droższy.

Kuchnie internacką i klasztorną złączyliśmy razem, choć Bracia-kucharze (2 Polaków i 2 Japończyków) muszą gotować i japońskie i europejskie potrawy. Japończyka trudno sobie wyobrazić bez ryżu. Na wszystkie posiłki dzienne musi mieć „gohan" (ryż): na śniadanie (asa gohan — ranny ryż), na obiad (hiru gohan — południowy ryż) i na kolację (ban gohan — wieczorny ryż).

Refektarz powiększył się o dawną redakcję i bibliotekę tak, że obecnie mogą się i Interniści pomieścić. Ale na przyszły rok będzie już za mały.

Zaraz po świętach Wielkanocnych było w Mugenzai no Sono rojno i gwarno. Zaczęli się zjeżdżać nowi Interniści. Dużo przyjeżdżało z rodzicami. Niektórzy przyjeżdżali swoimi małymi okręcikami handlowymi. Przywieźli ryb najrozmaitszych gatunków, warzywa, drzewek do sadzenia. Wstąpił również do internatu „ototo“ (młodszy brat) naszego br. Dominika.

Wszyscy naogół są bardzo biedni. Niektórzy przyjechali boso, bez czapek, w jednym kimonku tylko. Trzeba im kupić wszystko: począwszy od książek a skończywszy na bieliźnie.

10 kwietnia po południu odbyła się w Seminarium Misyjnym japońska uroczystość rozpoczęcia „nyugakkushiki“ (roku szkolnego). Przebieg tej ceremonii był mniej więcej taki:

W sali szkolnej na stole ustawiono małą skrzyneczkę, okrytą białym jedwabnym płótnem. W skrzyneczce tej była „chokugo“ (formuła wierności względem panującego, wydana za cesarza Meiji). Formuła ta bywa odczytywana w szkołach w czasie każdego święta państwowego i innych ceremonij szkolnych. Gdy się już wszyscy zebrali w klasie, a więc O. Rektor, profesorowie i uczniowie, na dany znak złożyli wszyscy głęboki pokłon w stronę skrzynki, zawierającej ów dokument. Następnie stojąc wszyscy na baczność, odśpiewali dwa razy hymn narodowy „Kimi gayo“, poczym jeden z profesorów, najstarszy wiekiem, pokłoniwszy się głęboko w stronę pudełka, zbliżył się doń, z wielkim skupieniem, czcią i powagą, wyjął rulonik, rozwinął i z namaszczeniem i specjalnym akcentem odczytał treść. W tym czasie wszyscy stali z pochylonymi głowami w stronę czytającego. Po odczytaniu, znowu oddanie przez wszystkich pokłonu w stronę dokumentu i odniesieniu go z zachowaniem specjalnego ceremoniału, przez innego profesora, do szafki w innym pokoju. Następnie usiedli wszyscy i w imieniu O. Rektora przemówił do chłopców prof. Hirate (b. gorliwy katolik). Mówił o ich szczęściu, że są katolikami, podczas, gdy tylu ich kolegów nie zna prawdziwego Boga, o wzniosłym celu do jakiego mają dążyć tu w tym Seminarium, a w końcu zachęcał ich do sumiennej i gorliwej pracy umysłowej, posłuszeństwa i uległości względem przełożonych.

12-go kwietnia (w poniedziałek) Mszą św., na której śpiewali chłopcy i Błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu rozpoczął się rok szkolny.

Nowych chłopców mamy w tym roku szkolnym 1937/38 (rok szkolny rozpoczyna się w Japonii w kwietniu) 25, czyli wszystkich 43. Chodzi teraz o to, żeby się możliwie jak najwięcej z nich — owszem, wszyscy nawet — utrzymali. Próżne będą nasze tu



Kolegium misyjne w Nagasakich.

wysiłki, jeśli Pan Jezus i Niepokalana, Patronka Seminarium Misyjnego nie pobłogosławią. A aby błogosławili, potrzeba dużo, dużo modlitwy. Nas tu nie stać na dużo, bo i niewielu nas jest. Tak namacalnie odczuwamy tu Wasze, Zacni Dobrodzieje, modlitwy, że i tym razem prosić o nie ośmielamy się. Poddalibyśmy Wam przytym mały projekt:

Możeby ktoś, kto ten „Biuletyn" będzie czytał, lub czytania jego słuchał, wybrał sobie jakiegoś skośnookiego malca-Internistę o pięknie brzmiącym nazwisku i w modlitwach swoich, Komuniach św., umartwieniach, cierpieniach — pamiętał o nim. A może całe szkoły, ochronki prowadzone przez Czcigodne Siostry włączyłyby do swoich — może już i tak licznych — i tę naszą intencję?

Chorzy, będący tu pod opieką Czcigodnych Sióstr w Szpitalach, przytułkach, wielką tu misję znaleźć mogą, choć tak daleko są od terenu misyjnego.

Co za szczęście będzie dla duszy, gdy kiedyś po latach 10—12-tu dowie się, że Japończyk, za którego tyle modlitw, ofiar, krzyżyków do Boga zaniosła, — stanął przy Pańskim Ołtarzu i złożył Bogu pierwszą Najświętszą Ofiarę. Ten młody lewita może nie będzie wiedział dokładnie komu zawdzięcza tę wielką łaskę, kto mu aż dotąd dojść dopomógł! ale w swych Mszach świętych i modlitwach prywatnych, będzie pamiętał o swych nieznanych Zacnych Dobrodziejach.

W tym celu podajemy nazwiska wszystkich chłopców i polecamy świętym modlitwom naszych Kochanych Dobrodziejów i Dobrodziejek. Pierwsze — to nazwisko, drugie — imię japońskie, trzecie — imię chrzestne.

KLASA II-ga

1) Akashima Tomeichi Wawrzyniec, wstąpił o rok wpierw przed założeniem u nas Seminarium. Posyłaliśmy go do szkoły Braci Marianistów. Obecnie jest pierwszym uczniem; 2) Hatori Ikuto Leon, 3) Eguchi Miyoshi Jan Chrzciciel, 4) Furuki Sunao Piotr, 5) Hatsuda Tokuichi Józef, 6) Kiyokawa Takeo Paweł, 7) Kojima Shokichi Jan, 8) Kumagawa Sazami Józef, 9) Maura Yusaku Franciszek, 10) Oshimodo Yasue Gabriel, 11) Shirahama Masaru Piotr, 12) Takeuchi Kiyosuke Benedykt, 13) Takeuchi Tomiyo Antoni (kuzyn poprzedniego), 14) Takeyama Sakae Jan, 15) Tanaka Isami Michał (ma brata w I-szej klasie), 16) Uragoe Mitsuo Józef.

KLASA I-sza

1) Ano Yukiyoshi, 2) Furuki Toyomatsu Franciszek, 3) Hamada Masuji Jan, 4) Hatanaka Takewo Piotr (brat Br. Dominika), 5) Iwasaki Shigeo Franciszek Ksawery, 6) Kakiyama Tokiwo Piotr, 7) Kawabuchi Isamu Jan, 8) Kojima Terumi Michał, 9) Kojima Yosaku Antoni, 10) Koura Iwagoro Wawrzyniec, 11) Matsusaki Masanobu Józef (powtarza I-szą kl.), 12) Nagaii Hatsumei Karol, 13) Nagata Kazuichi Józef, 14) Nakano Masaru, 15) Noguchi Satoru Paweł, 16) Shirahama Masayuki Wawrzyniec, 17) Sueyoshi Haruo Piotr, 18) Takeuchi Shigetoshi, 19) Tanaka Sueo Franciszek, 20) Tanaka Tadayuki Piotr, 21) Tomari Mansuke Jan, 22) Tsuruyama Noboru Piotr, 23) Tsutsumida Saburo Piotr (całą klasę rozśmiesza swoim wesołym usposobieniem, ale grzeczny chłopak i dobrze się uczy), 24) Uyemura Suzushi Józef (powtarza I-szą kl.), 25) Yamagashira Shinichi Michał, 26) Yamanaka Semmatsu Piotr, 27) Yamauchi Sunawo Piotr.

...11-go kwietnia przyjechał jeszcze jeden aspirant. Też taki mały jak Piotruś. Nazywa się Franciszek Yamaguchi. Pochodzi z Urakami (dzielnica Nagasaki). Blisko jest i była niedziela, więc cała rodzina przyjechała z nim do klasztoru. Z początku bardzo tęsknił za domem, ale teraz zżył się z Piotrusiem i pracuje wesoło. Nawet polską kawę i chleb już się nauczył jeść. Widząc, że Piotruś nie używa już „hashi" (pałeczek do ryżu — zamiast widelca czy łyżki) więc i on przestał używać.

....„Undoba" (boisko) powiększa się z każdym dniem. Zacni księża w jednej z parafij nagasackich (Urakami) ogłosili z ambony o naszym Seminarium i o trudnościach w urządzeniu boiska. Skutek był taki, że już od kilkunastu dni przychodzą zacni katolicy z tej parafii po 30, 50, 80 a czasem i więcej nawet osób dziennie i kopią. Dotychczas było już z górą 600 osób. Biedni to ludzie a jednak bardzo ofiarni. Niedość, że siły swoje i zdrowie składają w ofierze, niektórzy idąc przez miasto, kupią czy herbaty, czy ryżu, czy ziemniaków i przynoszą. A bywa czasem, że i pieniężną ofiarę ktoś złoży. Raz był jeden człowiek bez prawej ręki. I choć taki biedny upośledzony, jednak pracował lewą ręką bardzo gorliwie, tak, że wszyscy budowali się nim. Matki z dziećmi małymi przychodzą. Dzieci bawią się na boku, a one pracują, odchodząc od czasu do czasu aby je nakarmić. Niektórzy bardzo starzy, zgarbieni już, a jednak i oni pragną coś pomóc młodemu Seminarium. Gdy usłyszą wystrzał armaty o 12-tej w południe, zostawiają kilofy, kosze i stojąco na głos odmawiają

Anioł Pański. Zjedzą obiad przed Grotą, pomodlą się wspólnie i znowu pracują. A gdy dajemy im bilety tramwajowe bo do domu mają ok. 5 km. nie chcą brać, zaznaczając, że pragną, by ofiara ich była większa. Naprawdę, buduje się człowiek, patrząc na gorliwość tutejszych katolików. Niewiele ich tu jest, ale ci co są, nie różnią się wcale od chrześcijan pierwszych wieków.

A praca przy równaniu tej góry jest naprawdę syzyfowa, bo boisko ma mieć 50 na 40 m. a góra dość stroma. Przytym napotkaliśmy na skałę, którą trzeba rozsadzać dynamitem. Gdy się jeszcze weźmie pod uwagę obecne gorąco 35 stopni w cieniu (choć jeszcze większe będzie) to istotnie podziwu godne jest poświęcenie się tych zacnych ludzi.

Kopiąc tę górę napotykamy często na groby z rozsypującymi się kośćmi. Pod głową znajdujemy całe gliniane naczyńka a w nich po kilkanaście monet z przed trzystu lat. Czasem wykopie się dużą całą jeszcze urnę glinianą przykrytą płaskim kamieniem a w niej czaszka i trochę kości ludzkich.

...Nie komu innemu, ale Wam, Czcigodni Alumni, Siostry i Bracia zakonni i inni Zacni Dobrodzieje, Waszym modlitwom, ofiarom zawdzięczamy, że tylu chłopców wstąpiło do nas, czego nikt nawet przypuszczać nie śmiał; że i na Braci powołań mamy coraz więcej; że z taką życzliwością odnoszą się do nas tutejsi księża, katolicy, a nawet poganie.

Niech Wam to dobry Bóg i Niepokalana Matka sowicie nagrodzą.

Czujemy się jeszcze w miłym obowiązku podziękować serdecznie Czcigodnym i Kochanym Dobrodziejom, którzy prócz duchownych ofiar i materialnie wspierają naszą Misję. I tak:

Przewielebnemu O. Redaktorowi ,Misyj Katolickich", Ks. *J. Krzyszkowskiemu* za ofiarę w gotówce.

Przewielebnemu Ks. *Fr. Malarczykowi* z Sandomierza za piękny kielich.

Czcigodnym *SS. Felicjankom* z Krakowa za: ornat (w komplecie), albę, obrus, humerał, i inne rzeczy.

Czcigodnym *SS. Felicjankom* z Dziedzic za: ornat (w komplecie), 3 stuły, 2 alby, 2 obrusy, komżę, 2 humerały i inne rzeczy.

Szanownej Pani *Jadwidze Malkiewiczównie,* Przewodniczącej Sekcji Misyjnej Sod. Pań w Wilnie za ofiarę w gotówce.

Szanownej Pani *Hildzie Janikowej,* Przewodniczącej Sekcji Misyjnej Sod. Pań w Rybniku za 3 obrusy i 8 korporałów.

I jeszcze jedno. Obok przyszłego boiska, nieco niżej jest w naszej górze ogromne wydrążenie w skale. To tymczasowa

Grota „Lurdzka“. Stoi tam już od kilku lat mała figurka Niepokalanej. Czasem przychodzą tu ludzie nieraz do dwustu osób i modlą się. Gdybyśmy tak mieli większą (około 1.50 m.) piękną metalową figurę M. B. Lurdzkej, coby to była za radość! Obok tej groty przepływa strumyk z Hikosanu. Figura zwrócona byłaby w stronę miasta rozłożonego w dolinie. Patrzyłaby Niepokalana na te liczne a jakże biedne pogańskie dusze i popierała prośby wiernych zanoszone w tym miejscu do Niej, by jak najprędzej poznały Jezusa i niebieską Matkę. A wtedy przychodziłoby tu jeszcze więcej wiernych.

Okazuje się już również potrzeba większej puszki na komunikanty (na 1000 lub 1500) bo i nas jest teraz więcej i ludzi świeckich coraz więcej do naszej kaplicy przychodzi.

Wspominamy tu o tym dlatego, że może jakieś Koło czy Sekcja Misyjna pragnie którąś z tych rzeczy ofiarować, a komu będzie trudno, modlitwą gorącą będzie się starał pobudzić ofiarne serca. Zaznaczamy jeszcze, że wszelkie ofiary tak w naturze, jak i w gotówce przeznaczone dla nas, najlepiej jest przesyłać przez Sekretariat Misyjny w Niepokalanowie.

Nakoniec pragniemy podzielić się z Wami, Kochani Dobrodzieje, miłą wieścią, która najbardziej raduje nasze serca.

Oto w ub. roku w tym mniej więcej czasie, jedna z inteligentnych pań uczęszczających do zakładu Sióstr na lekcje pisana na maszynie, niejaka Hara Sue, nadesłała nam list następującej treści:

„Spotykałam się już wiele razy z „Rycerzem“ u mej przyjaciółki. Pismo to wywarło na mnie silne wrażenie. Rodzina moja jest z dawien dawna wyznania buddyjskiego, ale ja nie znajduję w nim zadowolenia... Uczęszczając do szkoły Sióstr słyszę jak one modlą się, śpiewają. Budzi to we mnie pragnienie poznania religii katolickiej. Kiedy przechodzę obok kościoła, odczuwam pragnienie modlitwy, ale cóż kiedy nie umiem się modlić. Chciałabym jak najprędzej poznać religię katolicką, proszę o jakąś odpowiednią książkę“....

Skierowaliśmy tę szlachetną duszę do Ks. Satowaki w Ourze (Nagasaki) i oto niedawno wspomniany ksiądz powiadomił nas, że p. Hara Sue już kończy naukę katechizmu i wkrótce otrzyma Chrzest św. Po długich tęsknotach spragniona dusza Boga stanie u źródła szczęścia.

Skutek to zapewne modlitw jakiejś gorliwej duszy. Może już od wielu lat modliła się, umartwiała w intencji „o nawrócenie pogan“ i oto teraz P. Bóg użył jej zasług.

Ślemy Wam, Kochani Dobrodzieje serdeczne pozdrowienia z dalekiej Japonii i o dalsze modlitwy nadal serdecznie prosimy.

O.O. Franciszkanie
z Niepokalanowa japońskiego.

TOKYO, 28. III 1937.

Przesyłam serdeczne życzenia świąteczne.

Bardzo dziękuję za pomoc okazywaną mi dotąd. Oto wreszcie spełniły się moje pragnienia: zostałam przyjęta na łono świętej Matki-Kościoła. Pięć lat moich gorących pragnień wzdychań do prawdziwego Boga minęło, ale znalazłam to, czego szukałam.

W dniu dzisiejszym zaraz po otrzymaniu Chrztu św. przystąpiłam do Pierwszej Komunii św. Uczucia radości, jakie wtedy przepełniały moje serce nie da się ani wypowiedzieć, ani opisać.

Na imię mam Agnieszka. Dziękuję Wam za „Rycerza“, którego już od tylu lat otrzymuję oraz za modlitwy w mojej intencji. Proszę i nadal pamiętać o mnie w modlitwach

Hasyegawa Chikalo.

UTSUNOMIYA, kwiecień 1937.

Już wiosna nadeszła, co u Was słychać?

Ja 28 marca byłam pierwszy raz w kościele w Utsunomiya. Pierwszy raz nie wiedziałam jak się na nabożeństwie zachować ale będąca obok mnie osoba pouczyła mnie grzecznie. Wrażenie odniosłam bardzo miłe. Zrozumiałam, że kościół jest domem Bożym miejscem, gdzie się odbywa nauka o Bogu. Jestem naprawdę szczęśliwa, to też gorąco dziękowałam Bogu za to szczęście.

Bardzo dziękuję za przysłanie mi „Rycerza“ mimo, że jeszcze nie opłaciłam prenumeraty. Proszę o pospieszne przysłanie katechizmu i książeczki do nabożeństwa. Za fatygę bardzo przepraszam.

Jak się odbywa spowiedź? Z nastaniem maja nie będę mogła bywać w kościele, dlatego pragnęłabym jak najprędzej wyspowiadać się i przyjąć Chrzest.

Yamada Yayeko.

1) Biedna, widać, że nic jeszcze nie wie o skutkach Chrztu św. Myśli, że wpierw będzie się musiała wyspowiadać. Skierowaliśmy ją do miejscowego księdza, a również i katechistę w tamtej miejscowości powiadomiliśmy.

SAGA ken, 11. V. 37.

Zrobiło się bardzo gorąco. Wy jesteście z pewnością bardzo zajęci, ale przypuszczam, że przeczytacie mój list.

Przed dwoma laty jedna z moich koleżanek podała Wam mój adres i dzięki jej czytam „Rycerza“. Jestem i Wam szczerze za to wdzięczna. Dotąd żyłam życiem bez znaczenia, odtąd jednak pragnę się poprawić i żyć życiem prawdziwym. Mam wrażenie, że przez „Rycerza“ znalazłam coś dziwnego. Pragnę, by on był stałym moim przyjacielem.

Następnie inna jeszcze koleżanka pragnie czytać „Rycerza“, czy nie moglibyście jej posyłać? Wiem, że to kosztuje, ale ja Wam za nią wynagrodzę. Przepraszam, że tak nieładnie piszę i życzę rozwoju wydawnictwa. *Arima Kokoto.*

Koreańczyk — pierwszym prefektem Apostolskim

Dotychczasowy proboszcz w Zenshu (Korea), Stefan Kim, 17 kwietnia br. został mianowany Prefektem Ap. okręgu Zenshu. Okręg ten został obecnie utworzony przez wyłączenie go z innej prefektury. Zenshu liczy 15 stacyj misyjnych i 17 księży Koreańczyków. Ks. Stefan Kim ur. w r. 1874 i wyświęcony na kapłana w r. 1900 posiada bogate doświadczenie duszpasterskie i misyjne.

11 nowych kapłanów krajowych.

Dnia 14. III b. r. arcyb. tokijski, Chambon udzielił w Seminarium Duch. w Tokyo święceń kapłańskich 11-tu diakonom-Japończykom. Nowowyświęceni kapłani rozjechali się do swych diecezyj i rozpoczęli już pracę duszpasterską wśród swych rodaków.

Pogańska fabryka buduje kaplicę dla katolickich robotnic.

Wielka fabryka przędzy w Nagasaki oprócz pogańskich robotnic zatrudnia także sporą liczbę robotnic katolickich. Robotnice te były w przykrym położeniu, gdyż pracując na trzy zmiany w niedziele i święta nie miały możności zadośćuczynić obowiązkowi wysłuchania Mszy św.

Niedawno zarząd fabryki wybudował kaplicę na swym terenie, co nie tylko zatrudnione tam katolickie robotnice, ale wszycy katolicy w Nagasaki przyjęli z niekłamaną radością. 11-go marca b. r. odbyło się poświęcenie i pierwsze nabożeństwo. Po nabożeństwie dyrektor fabryki p. Kanjo (poganin) wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że czuje się zadowolony, iż katolickie robotnice, znane z sumienności w pracy, będą miały dom modlitwy na terenie fabryki.

W kaplicy tej na ołtarzu stoi figura Niepokalanej sprowadzona z Polski.

Opłacono gotów. Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634. — Nr. rozrachunku 32.

Kalendarzyk na wrzesień

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franc. (A. G. F.)

1. ś. Bł. Bronisławy
2. c. Bł. Jana Fr. Bürte męcz. I. Zak.
3. p. Św. Szymona
4. s. Św. Róży z Witerbo z III. Zak. (Z. F.)
5. **Niedz. 16 po Świątkach.** Bł. Gentiliza Bł. Peregryna, św. Laurentego
6. p. Bł. Liberała w I. Zak.
7. w. Św. Melchiora i Reginy p.
8. s. *Narodzenie Najśw. Maryi Panny*
9. c. Św. Gorgoniusza męcz.
10. p. Św. Mikołaja z Tolentynu w.
11. s. Św. Prota i Jacka męczenników
12. **Niedziela 17 po Świąt.** Najśw. Imienia Maryi
13. p Św. Filipa m. i Eugenii
14. w. Podwyższenia Św. Krzyża
15. s. *Such. Siedmiu Boleści N. Maryi P.*
16. c. Św. Kornelego i Cypriana męczenników
17. p. *Such. Blizn św. O. Franciszka* A. G. Z. F.
18. s. *Such.* Św. Józefa, z Kupertynu w I. Zak. Z. F.
19. **Niedziela 18 po Świąt.** Św. Januarego i Tow. męcz.
20. p. Św. Eustachego i Tow. męcz.
21. w. Św. Mateusza Ap. i Ewang.
22. ś. Św. Tomasza z Wilanowa w.
23. c. Znalezienie Ciała św. Klary z II Zak. Św. Linusa, Św. Tekli
24. p. Matki Bożej od Wykupu
25. s. Bł. Władysława z Gielniowa w. I. Z. Św. Pacyfika w I. Z. Z. F.
26. **Niedziela 19 po Świąt.** Św. Cypriana i Justyny męcz.
27. p Św. Elzeara w. III. Zak.
28. w. Św. Wacława męcz.
29. ś. *Św. Michała Archanioła*
30. c. Bł. Jana z Dukli w I. Zak., Św. Hieronima A. L.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. **Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin**

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.